**Dziś muszę się zatrzymać w twoim domu**

(homilia wygłoszona z okazji srebrnego jubileuszu poświęcenia sanktuarium NMP Fatimskiej w Zakopanem, 07.06.2022)

Bracia i siostry,

Słowo Boże, które Kościół wybiera na uroczystość poświęcenia kościoła oraz na rocznicę tego wydarzenia mówi zasadniczo o spotkaniu. Po prostu: o spotkaniu. O tym jest także usłyszana przed chwilą Ewangelia. W żadnym razie nie jest ona jakąś banalną opowiastką o łażeniu po drzewach i o niespodziankach, które mogą z tego tytułu wyniknąć, ale to piękna historia o spotkaniu z Chrystusem i jego konsekwencjach, czyli nawróceniu człowieka i nowym życiu.

Zacheusz to człowiek na pozór spełniony. Ma władzę i pieniądze. Jest przecież zwierzchnikiem celników i to w Jerychu, mieście, które leżało na granicy Judei i Perei. Każdego dnia przejeżdżały tamtędy karawany, od których pobierano myto. Nad tym wszystkim pilnie czuwał właśnie on, Zacheusz.

Na pozór był więc człowiekiem bardzo spełnionym Władza i pieniądze, no i to, co zawsze im towarzyszy: splendor, prestiż i szacunek otoczenia (choć oczywiście często jedynie udawany).

Czemu na pozór? Bo rabini żydowscy mówią, że ważne są nie tylko słowa, ale także przerwy między słowami. Otóż, patrząc uważniej na Zacheusza i wsłuchując się nie tylko w słowa, ale właśnie w te przerwy między słowami, to nie wiem jak wy, ale ja już nie do końca jestem przekonany o bezgranicznym spełnieniu Zacheusza. Nic ta ewangelia nie mówi na przykład o tym, czy miał dom, czy był szczęśliwy... Wspomina tylko o jego wzroście, że był „niski”. A może to nie tylko kwestia centymetrów? Może to jest symbol jakiś innych jego ograniczeń, jakiś życiowych limitacji?

No i to jego imię: „Zacheusz”, skrócona forma od Zachariasz, czyli: „Bóg sobie przypomniał”. Może nikt o nim nie pamiętał, może dla nikogo nie był ważny. Samotny…

Czasem człowiek tak się czuje jak ten Zacheusz. Czasem tak ma! Na pozór wszystko idzie dobrze. Są niezłe pieniądze, jest jakaś władza, jest uporządkowane życie, którego inni zazdroszczą, ale tam, w środku, gdy i gdzie nikt nie widzi jest jakaś dręcząca samotność i smutny smutek. I ta świadomość własnych ograniczeń…

I przyszedł ten dzień, o którym mówi ta ewangelia. Dzień, gdy Zacheusz się zerwał. „Chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest” (Łk 19,3)! Już wcześniej musiał słyszeć o Jezusie: że to nauczyciel, dobry kaznodzieja, rabin, że cudotwórca, że otworzył oczy jego ziomkowi Bartymeuszowi (por. Mk 10,46-52). Dotychczas o tym wszystkim słyszał i to słyszenie mu wystarczyło. Nie chciał niczego więcej. Tak, jak wielu ludziom wystarczy, że słyszą o Jezusie z daleka, słyszą o Nim od innych: od pobożnej babci, rodziców, od gorliwego księdza. I nie chcą niczego więcej. Wierzą w te wszystkie słowa, przyjmują je za prawdę i to im wystarczy. Nie potrzebują osobistego kontaktu. Ich wiara jest karmiona jakby „z drugiej ręki”.

Tak było w życiu Zacheusza. Może przez długi czas. Aż w końcu przyszedł ten dzień, gdy chciał czegoś więcej: chciał zobaczyć Jezusa, kto to jest! I to pragnienie stało się dla niego tak ważne, że postanowił je zrealizować bez względu na konsekwencje. Wspina się na rozłożystą sykomorę, on urzędnik państwowy, człowiek z prestiżem, nie zważa na to, co o nim powiedzą, nie martwi się też tym, że się pokaleczy, bo w sykomorze konary takie gęste. Ważne jest jedno: chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest!

Znacie to doświadczenie, kochani? Macie je za sobą? Że w pewnym momencie życia nie wystarczyło wam słuchanie o Jezusie, że wiara z drugiej ręki okazała się czymś za mało (nawet jeśli ta „druga ręka” podawała ją z gracją, rzetelnie i kompetentnie)? Pamiętacie moment, gdy chcieliście osobiście spotkać i osobiście poznać Chrystusa? To jest przełomowy moment życia, bez którego nie można być w pełni chrześcijaninem. Bo chrześcijaństwo to naśladowanie Chrystusa, a jak można iść po śladach kogoś, kogo się nie zna?

Kiedy Apostoł Tomasz po zmartwychwstaniu Chrystusa będzie mógł włożyć swoje palce do chrystusowych ran powie to piękne zdanie: „Pan mój i Bóg mój” (J 20,28). I to „mój” jest takie ważne! Nie tylko „Pan”, nie tylko „Bóg”, ale „mój Pan i mój Bóg”.

W Filmie „Pasja” jest taka scena, gdy mały Pan Jezus oblewa Maryję woda, ta go goni, a złapawszy przytula do siebie i mówi: „mój Jezus”!

Osobista relacja z Chrystusem! Macie już takie doświadczenie za sobą? Przejście od wiary z drugiej ręki, do wiary osobistej, od słuchania tylko o Jezusie, do słuchania Jezusa, do karmienia się Jego słowem i Jego obecnością!

A potem stało się coś, czego Zacheusz nie mógł przewidzieć i czego nawet nie oczekiwał: „Zacheuszu zejdź prędko, bo dziś chcę się zatrzymać w twoim domu” (Łk 19,5). Zacheusz, owszem, chciał zobaczyć Jezusa, ale nie spodziewał się i nie marzył nawet, że Jezus zobaczy też jego. Tymczasem Ten, który – jak sam powiedział dziś o sobie - przyszedł, aby „szukać i ocalić to, co zginęło” (Łk 19,10) przyszedł do Zacheusza. „Zacheuszu, zejdź prędko” (Łk 19,5). Dostatecznie dużo czasu już namarnowałeś, żyjąc z daleka ode Mnie! Zejdź prędko. Nie mamy więcej czasu do stracenia, „…dziś muszę się zatrzymać w twoim domu” (Łk 19,5). Czy Pan sobie o Zacheuszu przypomniał? Nie, Pan nigdy o Zacheuszu nie zapomniał! Przyszedł po niego, przyszedł do niego i przyszedł dla niego

I Zacheusz schodzi prędko przyjmuje Jezusa „rozradowany” (Łk 19,6). Nie dały mu radości rzeczy i władza. Daje mu radość bliskość chrystusowa. Przyjmuje Chrystusa nie tylko do swego domu, ale bardziej jeszcze do swego serca. I to serce staje się od razu nawrócone. Zacheusz radykalnie zmienia swoje dotychczasowe życie. „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogoś w czymś skrzywdziłem, zwracam poczwórnie” (Łk 19,8). Dotychczas priorytetem w jego życiu było gromadzenie pieniędzy. Kasa. Teraz mu się priorytety odmieniły. Połowę majątku rozdaje ubogim i czterokrotnie wynagradza wyrządzone krzywdy. Nie musiał aż tyle. Rabini nakazywali, że jeśli ktoś został oszukany, należało mu zwrócić wartość oszustwa i dodać jedną czwartą (por. Kpł 5,20-24; Wj 21,37). Ale to zimny przepis prawa. A Zacheusz kieruje się sercem, które jest silniejsze niż prawo. Dlatego zwraca nie jedną czwartą, ale zwraca czterokrotnie. I nie przejmuje się tym, że inni gadają, że są oburzeni... Liczy się tylko to nowe życie. Życie na nowo podarowane. Życie nawrócone!

Bracia i siostry,

rozważamy tę ewangelię w dniu, w którym obchodzimy srebrny poświęcenia tej świątyni. Dokładnie 25 lat temu. Wiemy jak to wyglądało. Jest film z tamtego wydarzenia. Jesteśmy dumni i jako pallotyni i jako parafianie i jako czciciele Pani Fatimskiej i pragnący wypełnić jej orędzie, że ten kościół jest jednym z czterech, jakie Jan Paweł II poświęcił w Polsce. Dobrze więc, że dziś z takiej okazji się spotykamy. Brak tego świętowania byłby niesprawiedliwością i nieuczciwością. O poświęceniu kościoła sprzed 25 lat przypominają te umieszczone dość wysoko świece, zwane popularnie „zacheuszkami”. Myśl jest oczywista: to właśnie świątynia jest naszą najważniejszą sykomorą, miejscem, dzięki któremu możemy zobaczyć Jezusa i w której On może zobaczyć nas. Jest naszym domem, miejscem, w którym Chrystus Pan chce się zatrzymać, aby z nami być, miejscem naszego nawrócenia i umacniania się w nowym życiu. I chodzi nie tyle i nie tylko o sam budynek świątyni, ile to, o to, co się dzieje w jego wnętrzu, czyli o trzy sprawy.

Najpierw o słuchanie Słowo Bożego, które wyjaśnia nam naszą niewolę, nasze upadki, biedy i nieszczęścia, jak wyjaśniło tamtym przed Bramą Wodną w zniszczonej Jerozolimie i przez które najlepiej naśladujemy Maryję. O Niej przecież Pismo święte powie, że jest Tą, która Słowo Boże zachowywała w swoim sercu.

„Niepokalane Serce Maryi (…), zostało otwarte dla nas na Kalwarii słowami umierającego Jezusa”. Bardzo lubię to zdanie papieskiej homilii. Jezus Słowem otwiera nie tylko serce Maryi, ale otwiera nim i nasze serca, byśmy umieli się przygarnąć, wziąć siebie, byśmy znaleźli pomoc na naszą samotność.

Drugi wymiar spotkania to sprawowane tu z wielką czcią sakramenty, zwłaszcza Najświętsza Eucharystia. Dominuje w kościele to piękne i wymowne tabernakulum, które przypomina, że każda msza święta jest czymś nieskończenie większym niż fatimski cud wirującego słońca. Tamten był znakiem obecności Pana Boga, a Eucharystia jest Jego obecnością.

Sobór Watykański II powie, że liturgia jest największym skarbem Kościoła. Źródłem i szczytem całej jego działalności (por. KL,10)! A spośród całej liturgii – właśnie msza święta. Gdy w niej uczestniczymy widzimy Chrystusa (oczywiście pod zasłoną chleba, wina, chrzcielnej wody, sakramentalnego rozgrzeszenia), ale – co ważniejsze – On widzi nas. Nawet, jeśli jesteśmy tu w wielkim tłumie, to Chrystus zawsze widzi indywidualnie, pojedynczo. I gdy tu przychodzimy, owszem, mówimy do Chrystusa, ale - co ważniejsze - On mówi do nas. Zawsze woła nas po imieniu: Zacheuszu, Mario, Arturze, Łukaszu, Heleno: dziś chcę się zatrzymać u Ciebie!

Gdy msze święta sprawujemy tu w otoczeniu tatrzańskich szczytów, bardziej zrozumiałe jest soborowe określenie, że jest szczytem, czyli miejscem, z którego lepiej widać całość, dzięki któremu można złapać dystans, odróżnić rzeczy ważna od nieważnych kopczyk od kopy. Jest także źródłem, czyli ta przestrzenią, w której nabieramy sił do tego co przyjdzie.

Dlatego taka tragiczna jest informacja o kościołach, które są burzone w tylu miejscach Europy Zachodniej, po to, by zrobić miejsca dla kolejnego lunaparku, albo dla galerii handlowej. Bo to znaczy, że ludzie nie potrzebują już słuchać i widzieć Jezusa. To znaczy, że rację miał Soren Kierkegard, który lata temu mówił, że Europę można porównać do wielkiego okrętu, za sterem którego nie stoi już kapitan, ale kucharz, a ludzie nie pytają już dokąd płyniemy, ale co będziemy jedli…

O tej samej tragedii świadczą też kościoły jeszcze nie burzone, ale już opustoszałe. A to już nie jest tylko obrazek z Europy Zachodniej. To już także nasza polska rzeczywistość! Najpiękniejsze kościoły są brzydkie, jeśli są puste!

I trzeci obok głoszenia Słowa i sprawowania sakramentów wymiar spotkania to budowa wspólnoty.

Niech mi wolno będzie dziś bardzo serdecznie podziękować za całą wspólnotę parafialną, czyli za ten Kościół w kościele. Za Kościół przez duże „k”. Bo w minionych 25 latach istniała tu wzniesiona nie tylko budowla z kamienia, ale także z budowla z ludzi; żywa wspólnota parafialna i pozaparafialna. Dziękuję wszystkim, którzy ją tworzą, wszystkim zaangażowanym w grupy religijne, w rade parafialną, wszystkim parafianom i tym, którzy to miejsce po prostu lubią i często tu przychodzą. Oby tak zostało! „Jesteście uprawną rolą i Bożą budowlą” (1 Kor 3,9), powiedział nam dzisiaj św. Paweł, i dalej: „Czyż nie wiecie, że jesteście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was?” (1 Kor 3,16). I w końcu: „niech każdy baczy na to jak buduje” (1 Kor 3,10). Dzisiaj, gdy tak wielu buduje swoje życie poza Bogiem, wy – bracia i siostry, budujcie je nadal i budujcie je razem, w tej świątyni i w tej parafii, budujcie na tym fundamencie, „który jest położony, a którym jest Chrystus Pan” (1 Kor 3,11). A gdybyście kiedyś swoje życie zechcieli budować inaczej, niech ta świątynia będzie dla was bolesnym wyrzutem sumienia.

Budujmy też na co dzień Kościół spotkania, nie Kościół mijania. Kościół bliskości, nie Kościół obojętności. Dom, nie budynek! To jest synod. Kościół otwarty też na tych, którzy jak Zacheusz na razie trzymają się z daleka. Jest w nich szczere pragnienie poznania Chrystusa, ale jeszcze nie mają odwagi by przyjść. A może już kiedyś tu byli, ale się zrazili i odeszli. A może myślą, że Pan o nich zapomniał. Znacie ich: są w waszych domach, wśród grona przyjaciół, są waszymi współpracownikami i sąsiadami. Jako rodzina pallotyńska, a wszyscy przecież ją stanowimy, musimy się poczuć za tych Zacheuszów szczególnie odpowiedzialni. Nie możemy cieszyć się, że wciąż jest nas tu dość sporo, że ławki w kościele jeszcze całkowicie nie świecą pustkami. To za mało.

Chrystus przemienił życie Zacheusza, bo dał mu do zrozumienia, że Zacheusz jest jego bliźnim, że Pan zna go po imieniu i że chce być blisko niego. To jest droga dla nas, by pozyskać współczesnych Zacheuszów, którzy wychylają się zza konarów drzewa. Nie wynośmy się nad nich, nie uważajmy się za lepszych, nie dystansujmy się od nich. Nie lekceważmy ich pytań, ich dystansu, ich niedowierzania i ich wątpliwości. Przeciwnie: z miłością i pokorą, na wzór Chrystusa, który stał się wszystkim dla wszystkich (por. 1 Kor 9,22), powiedzmy im (nie tyle słowem ile stylem życia): Pan chce przemienić Twoje życie. On zatrzymał się w tym domu. On tu daje Ci Swoje Najświętsze Serce. On Ci daje Maryję i Jej Niepokalane Serce. Chodź, bo warto.

A gdy nie będzie reakcji, zawsze możliwa jest modlitwa. To takie ważny rys fatimskiego orędzia wypisany nad prezbiterium. Jan Paweł II przypomniał tu, że Fatima jest ewangeliczna, pomaga w nawróceniu człowieka i w ego uświęceniu, a potem powiedział to zdanie:: Módlcie się wytrwale o łaskę nawrócenia grzeszników, mówił 25 lat temu.” Zwracajcie się z ufnością do Maryi – Ucieczki grzeszników, aby ich broniła od zatwardziałości w grzechu i przed niewolą szatana. Proście z wiarą, aby ludzie poznali i uznali jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego On posłał, Jezusa Chrystusa (J 17,3). W tej modlitwie wyraża się wasza miłość do ludzi pragnąca największego dobra dla każdego z nich”. To bardzo piękne zdanie.

Dla mnie za każdym razem, gdy tutaj jestem, bardzo przejmująca jest informacja, że ta świątynia to wotum wdzięczności. To zachwycające, że górale dotrzymali wtedy słowa. Zrobili jak obiecali. Jeśli papież wróci do zdrowia po zamachu na swoje życie – postawimy świątynię. Tak powiedzieli i tak zrobili. Sam Ojciec święty nie mógł o tym mówić bez wzruszenia. „Drodzy Bracia i Siostry! Wasze sanktuarium na Krzeptówkach jest mi w najszczególniejszy sposób bliskie i drogie.(…).***Z historią tego sanktuarium łączy się także wydarzenie, które miało miejsce na placu św. Piotra 13 maja 1981r. Doznałem wówczas śmiertelnego zagrożenia życia i cierpienia, a równocześnie wielkiego miłosierdzia Bożego. Za przyczyną Matki Bożej Fatimskiej życie zostało mi na nowo darowane.***Podczas przebywania w szpitalu doświadczyłem wiele ludzkiej życzliwości ze wszystkich stron świata, która objawiła się przede wszystkim w modlitwie (…). Wiem, ze to sanktuarium, które dziś mogę konsekrować, wznosiło wiele rąk i wiele serc zjednoczonych pracą, ofiarą i miłością do Papieża. Trudno o tym mówić bez wzruszenia…”. I tego wzruszenia nie ukrywał. Widać jak otarł łzę z oka… A potem dodał*:* „dziękuję wszystkim za tę świątynię. Zawiera ona waszą miłość do Kościoła i Papieża. Jest niejako kontynuacją mojej wdzięczności do Boga i Jego Matki. Razem z wami bardzo cieszę się tym darem”.

To wzrusza bardzo. Kościół został wybudowany po to, by modlitwa nie była czymś przejściowym i chwilowym, lecz stałym.

Ale ten napis, informujący o tym, że to jest kościół wotum jest także i rachunkiem sumienia. Czym umiem być wdzięczny ludziom, którzy się za mnie modlą, którzy mi pomagają, którzy uczynili mi w życiu coś, a czasem wiele dobrego? Czy może myślę, że to wszystko mi się należy. Wdzięczność jest cechą ludzi skromnych i mądrych. Czyli wielkich. Dziękować nie potrafi tylko pan i cham.

Pomyślmy w tej mszy świętej, w czasie tej modlitwy, która jest jednym wielkim „dziękuję”, w tym kościele, który jest jednym wielkim dziękuję, pomyślmy o dobru, które otrzymujemy. Pomódlmy się za nich. A po mszy świętej do nich zadzwońmy, zaesemujmy, pójdź do osoby, od której dostałeś dużo dobra (może trzeba będzie pójść w tym celu na cmentarz), a której nie podziękowałeś. Pójdź i wystaw jej maleńkie wotum wdzięczności w swoim sercu.

Na głos trzeba też w tej chwili podziękować ks. Mirosławowi Drozdkowi. Był jednym z tych bożych gwałtowników, o którym mówi Ewangelia. Bez niego nie byłoby tej świątyni i bez niego nie konsekrowałby jej Jan Paweł II. O tym nam nigdy nie wolno zapomnieć. Nie wolno nam też zapomnieć o wielu współbraciach Pallotynach, z obecnym księdzem kustoszem, który nie zapomina o dokonaniach ks. Mirosława, pielęgnuje pamięć o nim, a jednocześnie sam przyczynia się do rozwoju tego miejsca, doprowadzając do ogłoszenia go sanktuarium narodowym.

Tyle Kochani. Gdy papież Benedykt XVI konsekrował przed laty słynną Sagrada Familia w Barcelonie powiedział: „konsekrując tę wspaniałą świątynię, proszę jednocześnie Pana naszego życia, aby z tego ołtarza (…), spłynęła nieustanna rzeka łaski i miłości na to miasto (…) i jej ludzi oraz na cały świat. Niech te płodne wody wypełnią wiarą i żywotnością apostolską ten Kościół diecezjalny, jego pasterzy i wiernych”. Przy tym jubileuszu zapożyczam te słowa od Wielkiego Papieża i proszę o to samo: aby z tej świątyni nadal, jak przez minione 25 lat, nieustannie spływała rzeka łaski na Zakopane, na całe Podhale, na Polskę, na wspólnotę pallotyńską i na cały świat. Niech modli się o to Najświętsza Panna Maryja, Pani Fatimska i konsekrator tej świątyni, św. Jan Paweł II.

Panie Jezu Chryste, który kiedyś zatrzymałeś się w domu Zacheusza (por. Łk 19,5), pozostań i w tym domu Tobie poświęconym. Pozostań tu na zawsze!

Amen.